

KURTYNA

33

OGÓLNOPOLSKIE
KONFRONTACJE
TEATRÓW
MŁODZIEŻOWYCH
CENTRUM 2015

GAZETA
OGÓLNOPOLSKICH
KONFRONTACJI
TEATRÓW
MŁODZIEŻOWYCH
NR 2/ KWIECIEŃ/15



Akademia
Humanistyczno-
Ekonomiczna
w Łodzi

centrum kultury młodych

SŁOWO NA SOBOTĘ

foto: Piotr Pazdej



Niemal dwadzieścia godzin mija właśnie od chwili, w której na dziedzińcu Centrum Kultury Młodych rozbrzmiał pierwszy werbel happeningu otwierającego tegoroczne Konfrontacje. Osiem przedstawień, dziesiątki młodych artystów, dwa trzęsienia ziemi i śmierć pokazana na kilka różnych sposobów.

Czas kończyć pierwszy dzień festiwalu...

Drogi Czytelniku! Przed Tobą sobota i siedem prezentacji. W ciemno stawiam, że czekają Cię kolejne niespodzianki, uniesienia i emocje. Patrz i obserwuj. Słuchaj i rozmyślaj. Docień. Teatr amatorski naprawdę potrafi zaskoczyć profesjonalizmem i prawdą, czego dowodem są wczorajsze podsumowania. A kto wygrał dzień pierwszy? Rewelacyjne Żywoty Świętych Osiedlowych czy wyjątkowo dojrzały Jestem? A może zapadający w pamięć Wielki Piątek – czyli kobieta demon? Mój głos wędruje do Antidotum, choć w demokratycznym punktowaniu Redakcji zwycięzcą piątkowego starcia okazał się Szymek. Czy za dziesięć godzin wciąż będzie na podium? Czas pokaże.

Kurtyna w górę!

Piotr Pazdej



foto: Ligia Mruk

PROGRAM KONFRONTACJI 18.04.2015

9:00 SPEKTAKL „JESTEM” – Teatr „SUPEŁ” z Domu Kultury w Rybniku – Boguszo-
wicach

10:00 SPEKTAKL „GRAMY O WSZYSTKO” – Teatr „KRZESIWO” z Ośrodka Szkolno-
Wychowawczego w Warszawie

11:00 SPEKTAKL „BRUDNE NACZYNNIE” – Grupa Warsztatowa Teatru „POD LUPĄ”
z Łódzkiego Domu Kultury w Łodzi

12:00 SPEKTAKL „ONY” – „GRUPA TEATRALNA Z DOSTAWKĄ” z Miejskiego Domu
Kultury Lipnik w Bielsko-Białej

13:00 SPEKTAKL „POLSKIE DROGI” – Teatr „EKSPOZYCJA” z Młodzieżowego
Domu Kultury nr 2 w Poznaniu

14:00 -15:00 PRZERWA

15:00 SPEKTAKL „TU-ZIEM-SCY” – Teatr „RE/AKTOR” z Młodzieżowego Domu Kul-
tury w Bolesławcu

16:00 SPEKTAKL „GNIAZDO” – Teatr „PUK – PUK” z Miejskiego Ośrodka Kultury
w Świdniku

20:00 Koncert Renata Przemyk AKUSTIK TRIO

Młodzi są z innej bajki

Od licealistów wymaga się nie tylko talentu i umiejętności, ale też prawdy, której nam, dorosłym, bardzo brakuje. Po to powstają teatry w szkołach, żeby uczyć, że w sztuce najważniejsza jest prawda i oduczać amatorszczyzny bez utraty miłości do teatru - z Kaliną Jerzykowską, znawczynią teatru dziecięcego i młodzieżowego, autorką tekstów poetyckich i scenicznych, dziennikarką i wieloletnią jurorką Konfrontacji rozmawia Mateusz Będkowski

Czy poziom Konfrontacji z roku na rok jest coraz wyższy, czy raczej na odwrót?

Nie można powiedzieć, że poziom ciągle się podnosi, zmierzalibyśmy bowiem wtedy do niebotycznych szczytów, a tego raczej nie należy się spodziewać. Kiedyś poziom był bardzo zróżnicowany. Zdarzało się, że obok wspaniałych przedstawień oglądaliśmy ewidentne kloty, po których było aż żal dzieci, którym musieliśmy przecież coś powiedzieć. Przyznam jednak, że z biegiem lat poziom przedstawień się wyrównuje.

To dobrze czy źle?

Dobrze, bo tu nie chodzi o to, żeby tu powstał jakiś wielki teatr. To przecież niemożliwe, aczkolwiek zdarzają się przedstawienia wybitne. Teatr musi być przede wszystkim prawdziwy, bo teatr aktorów amatorów, może się wybronić tylko prawdą i autentyzmem. Jest dobrze, gdy oglądając spektakl, możemy sobie wyobrazić, że młodzi ludzie mówią do nas: „Wy słuchajcie, bo ja tak myślę i ja to czuję”.

Rozmawiamy po pięciu przedstawieniach. Czy coś szczególnego zapadło pani w pamięć?

Nie było kłota. Mieliśmy dużo zastrzeżeń do spektaklu „Ja, Antygona”, ale to była po prostu pomyłka, niedostatek narzędzi do właściwego zrealizowania zamierzenia. Natomiast włożona była w to wielka praca młodych, pięknych ludzi. Zobaczyliśmy również dwa monodramy, oba świetne i każdy zupełnie inny. Teatr Trzcina - z wielkim aktorstwem, wielką duszą podaną jak na talerzu, a właściwie w wannie pełnej wody, z piękną metaforą żagla wyobraźni. Teatr Tuptusie był autentyczny, autorski, w końcu aktor był współautorem tekstu. Podobał mi się też spektakl teatru Antidotum z Piotrkowa. Co prawda wystawili tekst mocno już sprawdzony, ale aktorstwo pokazali wyrównane i na przyzwoitym poziomie. Podsumowując - jesteśmy do przodu i wszystko idzie w dobrym kierunku.



foto: Piotr Brandenburg

Młodzi ludzie interesują się teatrem - i już to jest godne uwagi. W XXI wieku to dosyć nietypowe zajęcie.

Bo to jest wyjątkowe, dziękujemy im za to, że w ogóle to robią. To fajne, że młodzi biorą się za teatr, a starzy im pomagają. Chociaż niestety czasami też psują, bo zdarzało się, że narzucali im swoje nienajlepsze gusta, a potem biedne dzieci broniły decyzji opiekuna psui.

Kiedyś młodzi spędzali czas na podwórkach, ganiając za piłką czy grając w chowanego, dziś te podwórka zastępuje przeważnie szklany ekran monitora bądź telefonu.

Na podwórka wychodziło się po to, żeby być razem z innymi, a nie z wirtualnym monstrem. Z teatrem jest tak samo, chodzi się po to, żeby być z ludźmi; bardziej w teatrze niż w kinie, kiedy oglądamy coś niedostępnego naszej ingerencji, a w teatrze nawet jako widzowie możemy coś uczynić. I tu za każdym razem wszystko dzieje się od nowa.

Teatr amatorski to...

Wie pan, z definicji amatorsztwa wynika, że jest to coś najpiękniejszego. Amo z łacińskiego oznacza „kochać”, a teatr amatorski to nie jest sposób na zarabianie czy robienie kariery. Przynajmniej na początku jest działaniem, które podejmujemy właśnie z miłości. Niestety, istnieje także druga wersja znaczeniowa, w której amatorski to „amatorszczyzna” i jako taka oznacza przeciwieństwo umiejętności.

A jednak każdy zawodowiec był kiedyś amatorem.

Nigdy nie wiadomo, jak to się wszystko potoczy. Dlatego lubię szkolny teatr, który jest z zupełnie innej bajki, ciężko jest przecież

wymagać od tak młodych ludzi własnego stosunku do świata, aczkolwiek można wychodzić na przeciw ich wrażliwości. Od gimnazjalistów czy licealistów wymaga się już nie tylko pewnej dozy talentu czy umiejętności, ale też prawdy, której nam, dorosłym, bardzo brakuje.

Często zdarza się, że młodymi artystami nie ma kto pokierować i pomóc im w dalszym rozwoju.

Faktycznie, trudno jest się w teatrze amatorskim utrzymać. Właśnie po to są takie spotkania jak Konfrontacje. Po to też powstają teatry w szkołach czy ośrodkach kultury - żeby uczyć tego, że w sztuce najważniejsza jest prawda i oduczać amatorszczyzny bez utraty miłości do teatru.

Prawda, prawda i tylko prawda?

Ale trzeba pamiętać, że prawda to nie to samo co realizm. Sztuka już z samej nazwy jest sztuczna, jest to tworzenie świata, a prawda jest czymś innym, tkwi w środku ludzi.

A jak pracuje się jako juror? Woli pani być widzem czy sędzią?

Jako juror ogląda się spektakle inaczej, co nie znaczy, że lepiej, bo zawsze gdzieś z tyłu głowy jest poczucie obowiązku. Oceniając teatr młodzieżowy, trzeba mieć kompetencje, ale przede wszystkim trzeba mieć w sobie wiele miłości. Umieć jednocześnie podziękować za ten dar, który młodzi artyści dają nam, uprawiając własny teatr, i skrytykować tak, aby nie zrobić krzywdy. Czasem musimy wytknąć niedociągnięcia, ale nie po to, aby sprawić im przykrość, ale żeby im pomóc i dać możliwość lepszego trafionego wejścia w teatr.

Mateusz Będkowski

Kiedy zapach staje się pasją



foto: Bartosz Piętka

Człowiek bezwolny, człowiek bezwonny – człowiek nijaki jest podmiotem rozważań wielowymiarowego spektaklu *Bezwolność* Teatru Neo MaStuMo. To prosta opowieść, zaczerpnięta z *Pachnidła* Patricka Süskinda, która każdemu z nas uświadamia, jak wiele brakuje człowiekowi do człowieczeństwa.

Z powieści Süskinda artyści zaczerpnęli jedynie pomysł człowieka bez zapachu. O ile jednak Jan Baptysta Grenouille wzbudza w nas tylko odrazę, o tyle bohater *Bezwolności* jest nam bliski. Bo ten człowiek to my, a w każdym razie – część z nas. Człowiek pozbawiony zapachu, to człowiek bez idei, bez pasji. A człowiek bez pasji jest nikim. Niektórzy zdają sobie z tego sprawę i poszukują dla siebie zapachu, najlepiej idealnego, który nadałby im charakter. Zapachu, który spowoduje, że zostanie zauważony. Ba! Może nawet wywoła zainteresowanie, fascynację, zauroczenie? Jeden zapach, „by wszystkimi rządzić, jeden, by wszystkie odnaleźć, jeden, by wszystkie zgromadzić i w ciemności związać”.

Z pewnością aktorzy bytomskiego teatru mają pasję i z pewnością tą pasją jest teatr. A że doskonale sobie w nim radzą, wiadać chociażby po łatwości, z jaką – w miarę rozwoju przedstawienia – dają widzowi coraz to nowe wrażenia. Nic nie jest tu oczywiste, wszystko wydaje się być innym niż jest naprawdę. Widz prowadzony jest od jednego skojarzenia do kolejnego, powoli, niespiesznie – poczynawszy od sceny otwierającej spektakl, w której widzimy stojące w dwusereg – jakby się mogło zdawać – śpiewaczki ludowe; siedem Apolonii Nowak. Potem nasuwa nam się skojarzenie z pastereczkami żywcem wyciętymi

z obrazka do jakiejś sielanki, a już moment później leżące na scenie aktorki wyglądają jak postać z *Babiego lata* Chelmońskiego.

Nie jest to jednak trop właściwy, bo gdy dziewczęta rozpraszają się po scenie, w ich cichym śpiewie, przechodzącym w coraz głośniejszy, wypełniający salę oddech, rodzi się Człowiek, symbolizowany przez leżącego na scenie chłopca. Ten człowiek sam o sobie mówi, że jego duszy nic nie trzeba. Dziewczęta, przybierając pozę chóru z tragedii greckiej, wymieniają kilka istotnych pojęć: sumienie, prawo, radość, pokora, wdzięczność. Narodzony człowiek nie jest, oprócz tej występującej w *Dziadach* niewinności, której ziarno gorczy jest niezbędne do szczęścia, w nic innego wyposażony. Jest pusty, bezbarwny, nijaki – bezwonny; nie jest zauważany przez innych, nie ma go, nie istnieje. Zaczyna więc poszukiwać dla siebie zapachu, by móc określić swoje jestestwo, by zacząć istnieć. W poszukiwaniach idzie jednak dalej.

Zapach, jako metafora pasji, która czyni z bezbarwnego człowieka wartościową postać, staje się treścią jego życia. Musi być idealny, doskonały, pełny. Kiedy taki znajduje, dowiadujemy się, że „ludzie składali serca, każdy swoje w jego ręce”, bo przecież „kto ma władzę nad zapachem, ma władzę nad sercami ludzi”.

I spostrzegamy, jaką władzę ma bohater nad towarzyszącymi mu na scenie postaciami: wyglądające jak amiszki dziewczęta przeistaczają się w zmysłowe kobiety. Taką ma siłę zapach, taką ma siłę człowiek, który jest autentyczny, którego życie ma sens, bo tylko taki jest zauważany i taki istnieje naprawdę.

Spektakl miał na Konfrontacjach premierę, mamy więc szansę obejrzeć go jeszcze niejednokrotnie. Jeśli będę miał okazję zrobię to z pewnością, bo doceniona przez publiczność, otwierająca przedstawienie scena, miękkie i ciepłe światło, wieloznaczność postaci, doskonale kobiece role i otwarte zakończenie powodują, że chce się to wszystko jeszcze raz zobaczyć i jeszcze raz przeżyć.

Podążajmy więc tropem przedstawionym w tym delikatnie poprowadzonym spektaklu. Dajmy się urzec opowiedzianej ze smakiem historii i nie bójmy się mieć pasji.

Maciej Czernecki

P.S. A może nazwa teatru – Neo MaStuMo – ma znaczenie w znalezieniu klucza do odczytania spektaklu? Neo – Nowy, Neo – Wybraniec. Skojarzenie z Matrixem nasuwa się nieodparcie. Ale czy słusznie...?

**Teatr
„NEO MASTUMO”
z zespołu Szkół Nr 2 w Bytomiu
spektakl
„BEZWO(L)NNOŚĆ”**

Prawda. Świadomość. Osobowość. Monodram *Jestem Szymona Szczęcha*, reprezentanta teatru Tuptusie ze Stowarzyszenia Wspierania Inicjatyw Teatralnych w Tarnowie, był wydarzeniem pierwszego dnia Konfrontacji.

Aktor za spektakl stworzony wspólnie z opiekunką grupy Justyną Kapą (oboje są także autorami tekstu), zajął już I miejsce na VIII Tyskim Festiwalu Monodramu MOTYF i II miejsce podczas XI Ogólnopolskiego Spotkania z Monodramem w Suwałkach. Wygląda na to, że może być także faworytem Konfrontacji. - Cisza i napięcie za moimi plecami były największym podziękowaniem od publiczności - podsumo-



foto: Bartosz Piętka

Doceniony cisza

wała występ jurorka Kalina Jerzykowska. Spektakl przenosi widza do świata wspomnień głównego bohatera Macieja. Od początku na scenie stoi ławeczka, ale nie wiemy nic o miejscu, w jakim się ona znajduje i jaką rolę odgrywa w sztuce. Maciej to zwykły, młody chłopak, z torbą podróżną na ramieniu, ubrany w niewyróżniający się sposób. Monolog kieruje do kogoś, kogo nie widzimy. Od początku wiemy jedynie, że to kobieta, dopiero z czasem dowiadujemy się, że chodzi o matkę. Maciej, przeglądając rodzinny album, przypomina sobie dzieciństwo; pierwszy dzień w szkole, to, jak bardzo był wystraszony i jakim wsparciem była dla niego matka. Jak trzymała go za rękę, jaki był dumny, gdy ucieszyła się z własnoręcznie zrobionego przez dziecko prezentu.

Ale Maciej oskarża także matkę o błędy jakie popełnił - a zostawił ją wraz z jego dziewczyną w ciąży - i o to, jak potoczyły się jego losy. Jest rozgoryczony, że matka wybrała dziewczynę, a nie jego. Zarzuca jej porównywanie do ojca, którego nigdy nie poznał. Jego słowa są pełne skrajnych emocji - złości, strachu, zdezorientowania, radości.

Atmosfera zmienia się, gdy bohater wspomina o momencie, w którym został poinformowany o śmierci matki. Widzowie uświadamiają sobie, że ławeczka stoi przed jej świeżym grobem. Maciej zmienia ton - dziękuje matce za to, co dla niego zrobiła, kim była, przeprasza za swoje czyny.

Maciej jest młodzieńcem, z którym może utożsamiać się każdy z nas. Jeżeli nie z sytuacją, z którą bohater musi się zmierzyć, to z głębokim odczuwaniem podobnych

emocji - bo któż z nas nie kłóci się z rodzicami, nie przestając ich kochać. Właśnie dlatego spektakl zrobił tak duże wrażenie na odbiorcach. Wielu z nich wychodząc, ocierało łzy.

Jadwiga Sącińska, jurorka, pogratulowała występu modemu aktorowi, doceniając jego osobowość, zestrojenie ciała z głosem i panowanie nad tekstem. Jury miało wątpliwości co do literackich wartości tekstu, ale wiarygodność jego przedstawienia i osobowość aktora wybiły się na pierwszy plan i pozwoliły wczuć się w jego sytuację oraz mu uwierzyć.

Monodram sprawił, że widzowie zastanowili się nad własnymi przeżyciami, emocjami i sytuacjami, w których tkwimy w codziennym życiu.

Werdykt jury dopiero w niedzielę, ale jestem pewna, że spektakl *Jestem* zasłużył co najmniej na wyróżnienie, a Szymon Szczęch już teraz może uznać tegoroczne Konfrontacje za udane.

Patrycja Kuleta



foto: Piotr Brandeburg

**Teatr „TUPTUSIE” ze Stowarzyszenia Wspierania Inicjatyw Teatralnych w Tarnowie
SPEKTAKT „JESTEM”**

Może to ten talent?

- Konfrontacje to jedna z niewielu imprez, na której publiczność sama wyraża opinię na temat spektakli. Zazwyczaj sam muszę uzyskiwać od widzów jakieś informacje – mówi Szymon Szczęch, aktor teatru Tuptusie i współtwórca monodramu *Jestem*

Skąd pomysł na spektakl? Jak przebiegała praca nad realizacją?

To dość banalna sytuacja. Któregoś dnia podczas wakacji nagle wpadł mi do głowy taki pomysł. Najpierw bardziej sama forma spektaklu, potem zaczął się kształtować temat. Rozmawiałem na ten temat z moją instruktorką, scenariusz powstał na podstawie improwizacji. Wyzначyliśmy sobie pewne punkty, sytuacje do odegrania, wyrażanie emocji np. złość, zdenerwowanie. Siedziałem przed kamerą i improwizowałem. Mamy ok. 10 godzin nagrań. Oglądaliśmy je, przepisywaliśmy. Tekst cały czas się zmienia. Śmiejemy się, że nie musimy obawiać się odejścia od scenariusza.

Jesteś zadowolony z dzisiejszego występu? Jak odniósłbyś się do reakcji publiczności?

Jestem zdziwiony reakcją widzów. Ale nawet gdybym usłyszał same negatywne opinie, doceniłbym krytykę, bo chcę się doskonalić. - Konfrontacje to jedna z niewielu imprez, na której publiczność sama wyraża opinię na temat spektakli. Zazwyczaj sam muszę uzyskiwać od widzów jakieś informacje. To, że widownia mówi, z czego jest zadowolona, a z czego nie, czego było za dużo, a czego za mało, stanowi dla mnie ogromną wartość.

Przyjeżdżam na festiwale, nie po to, żeby zdobywać nagrody i wyróżnienia, ale żeby wyrazić to, co chcę powiedzieć. Cieszę się z tego, że tak dużo widzów było na moim

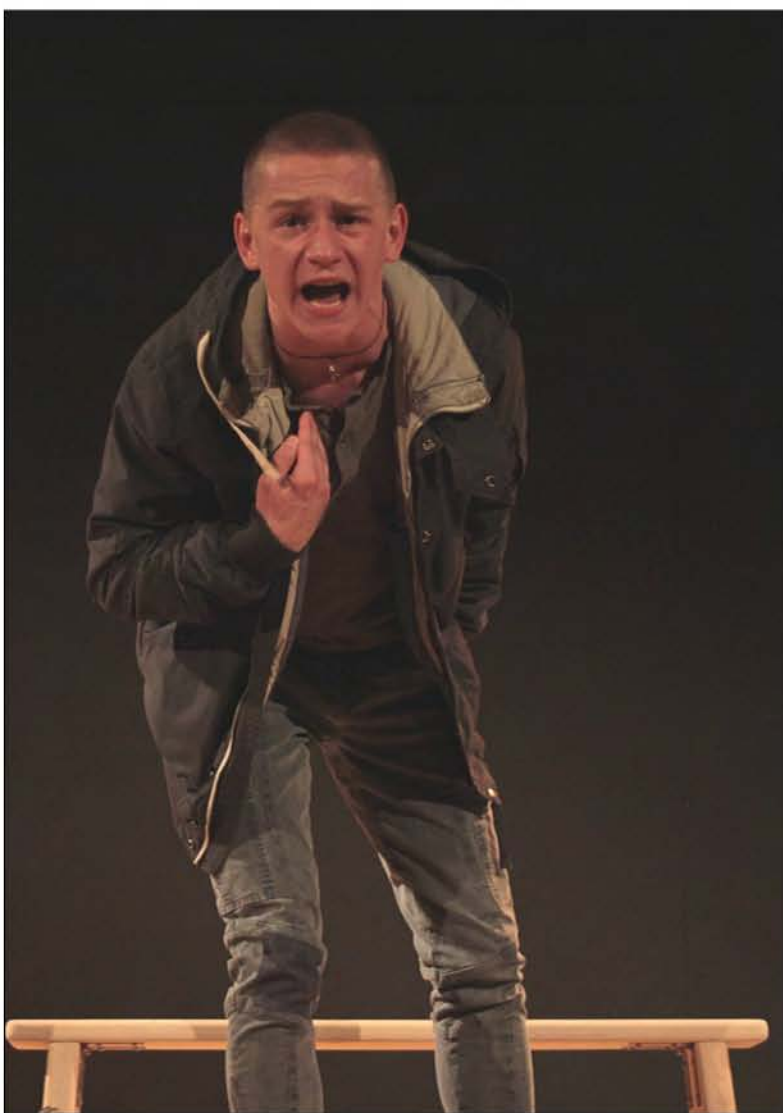


foto: Piotr Brandeburg

spektaklu. To również było dla nas zaskoczeniem, kiedy tutaj przyjechalismy - już rano na happeningu była taka frekwencja. Możliwość występu nie przed pustą salą, ale przed ludźmi, daje mi siłę.

Czy jestem zadowolony z występu? Mam jeszcze nad czym pracować. Każdy występ jest inny, wiele czynników ma na niego wpływ – pogoda, samopoczucie, rozmowy przed przedstawieniem. Ale jestem zadowolony, że jurorzy zauważyli prawdę w tym spektaklu. To znaczy, że udało mi się przekazać to, co zamierzałem.

W jaki sposób udało ci się tak znakomicie przekazać emocje?

Nie wiem. Być może to jest właśnie ten talent, o którym tak wszyscy mówią. Gdybym

w tej chwili miał analizować, jakie emocje towarzyszyły mi podczas konkretnych sytuacji życiowych, raczej bym sobie ich nie przypomniał. Nie doświadczyłem na razie tak traumatycznych przeżyć jak mój bohater, zatem trudno jest czerpać mi emocje z własnych doświadczeń. A czy szukam tych emocji? Jeżeli ktoś by mi w tej chwili powiedział: „zagraj wkurzonego”, na pewno nie zagrałbym tego doskonale, ale po próbach, ćwiczeniach i doskonaleniu roli może udałoby się osiągnąć zamierzony efekt.

Jakie są twoje dalsze plany teatralne?

Jestem w klasie maturalnej, zamierzam zdawać do szkoły aktorskiej do Krakowa, Wrocławia i Warszawy. Myślałem również o Łodzi, ale mam wrażenie, że tutejsza szkoła jest bardziej nastawiona na film. Przygotowuję się coraz intensywniej do egzaminów. Myślimy też w teatrze Tuptusie nad rozpoczęciem nowego projektu, już nie monodramowego. Fajnie jest być na scenie nie tylko samemu, ale pracować w grupie, budować relacje między postaciami. Chociaż teraz mam wrażenie, że forma monodramu bardziej mi odpowiada.

Jakie są twoje wrażenia z pobytu w Łodzi? To twoja pierwsza wizyta u nas?

Tak. I jestem pozytywnie zaskoczony wizerunkiem Łodzi, a przynajmniej tą jej częścią, którą miałem okazję oglądać. Słyszałem dużo negatywnych opinii o tym mieście - że jest brudne, PRL-owskie, komunistyczne. Po przyjeździe przespace-rowaliśmy się ulicą Piotrkowską i byliśmy pod wielkim wrażeniem tego, co zobaczyliśmy. Piękne fasady kamienic, malowidła - wystarczy się rozejrzeć, spojrzeć w górę.

Patrycja Kuleta

Niedosyt marzeń

Stowarzyszenie Inicjatyw kulturalnych Trzcina zaskoczyło w tym roku publiczność. Zamiast plastycznego i kolorowego teatru ruchu, z którym Trzcina jest kojarzona, na scenie zobaczyliśmy monodram. Jednoosobowy spektakl zrobił wrażenie na widzach i zebrał pozytywne opinie jurorów

Przedstawienie oparte na tekście Andrzeja Lanartowskiego *Wielki Piątek*, czyli *Kobieta Demon* to historia kobiety, która dzięki marzeniom i determinacji walczy z pojawiającymi się przeciwnościami losu. Klaudia Kościśta, aktorka wcielająca się w główną postać, od pierwszych chwil na scenie przykuła uwagę publiczności. Duża naturalność i wyrazista osobowość aktorki, a także aparycja sprawiają, że ciężko oderwać o niej wzrok. – Miło się na Ciebie patrzy – powiedział w czasie omówienia jeden z widzów zauroczony dziewczyną. Klaudia stworzyła swój własny świat, a bałagan, który powstał w trakcie spektaklu na scenie, był uporządkowany i przemyślany. Dziewczyna w swoich działaniach scenicznych wykorzystywała m.in. żeliwną balię wypełnioną wodą – zakładała na siebie mokre ubrania, rozchłapywała wodę i rzucała pomidorami. To wszystko, połączone z ekspresją werbalną – krzykiem, nadawało tekstowi odpowiedni dramatyzm.

Rekwizyty na scenie stanowiły ważny punkt opowiadanej historii i dopełnienie gry aktorskiej. Klaudia panowała nad sceną i poruszała się po niej jak ryba w wodzie. Proste czynności jak obieranie ziemniaków czy krojenie pomidorów, połączone ze skokami fabularnego napięcia, nadawały tempa opowieści.

Jurorzy docenili prawdziwość emocji, płynny ruch sceniczny i śpiew, a ostatnia scena z symboliczną łódką zaimprovizowaną z balii była bardzo dobrym podsumowaniem przedstawienia. Jury chwaliło również technikę gry aktorki. Jedyny wysunięty zarzut dotyczył tego, że niektóre emocje były pokazane zbyt prosto, zbyt dosłownie. Obrazy które zaprezentowała na scenie powinny jeszcze bardziej pobudzić wyobraźnię, podkreślić siłę i znaczenie marzeń, o których mówiła aktorka.

Zaprezentowany monodram był jednym z lepszych przedstawień piątkowych Konfrontacji. Trudno powiedzieć, czy ma szansę na wygraną, ale na pewno zostanie w pamięci widzów.

Magdalena Tomczak



foto: Piotr Brandenburg

Trema mnie mobilizuje

Z Klaudią Kościśtą o inspiracji do spektaklu *Wielki Piątek* – czyli *Kobieta Demon*, emocjach i pracy nad sobą rozmawia Magdalena Tomczak

Skąd pomysł na takie przedstawienie?

Tekst Andrzeja Lanartowskiego odkryłam w trzeciej klasie gimnazjum i od razu poczułam, że to coś, czym chciałabym się zająć. Jest dla mnie ważny, bo niesie przesłanie, że marzenia są potrzebne. Początkowo próbowałam pracować nad nim sama, trzymając się zupełnie innej koncepcji. Eksperymentowałam z formą. W pierwszej wersji wszystko działo się w szpitalu psychiatrycznym.

Co więc sprawiło, że monodram ma taką postać jak teraz?

Spektakl dojrzewał razem ze mną. Duży wpływ na wprowadzane zmiany miało też rozpoczęcie liceum, w którym poznałam moją opiekunkę Karinę Górę.

Jak długo pracujesz nad tym przedstawieniem?

Ciężko powiedzieć, ale wydaje mi się, że zaczęłyśmy pracować pod koniec zeszłego roku. Wiem na pewno, że to mój czwarty występ z tym spektaklem.

W jaki sposób pracujesz nad tekstem? Co pozwala ci nadać mu ostateczny kształt?

Dużo rozmyślam i rozmawiam sama ze sobą (śmiech). Bardzo pomocne są dyskusje z moją panią instruktorką. A emocje potrzebnych na scenie szukam w sobie, w sytuacjach z życia.

Masz jakiś rytuał przed wejściem na scenę?

Potrzebuję chwili spokoju, żeby usiąść i na spokojnie pomyśleć, wczuć się w rolę, wejść w osobę, którą jestem na scenie.

Dzisiaj na przykład przed samym spektaklem sporo ludzi chciało ze mną porozmawiać. Musiałam powiedzieć, żeby dali mi chwilę spokoju, że muszę rozkminić, co mam zrobić. Poza tym zawsze przed rozpoczęciem mam tremę. Na szczęście jest ona mobilizująca.

Lubisz występować przed profesjonalnym jury?

Bardzo. Mogę wtedy usłyszeć konkretne opinie o moim warsztacie – co poprawić i co zmienić, żeby być lepszą. Myślę, że jurorzy Konfrontacji mieli dziś bardzo trafne uwagi, które na pewno przemyślę i wykorzystam jako wskazówki do dalszego rozwoju.

Które z innych prezentacji udało ci się dziś zobaczyć?

Monodram „Jestem” Szymona [Szczęcha z teatru Tuptusie - red.]. Poznaliśmy się już wcześniej na festiwalu w Suwałkach i muszę przyznać, że jest naprawdę dobry.

Masz przeczucia odnośnie werdyktu?

Z reguły nie mam, po prostu albo mi się coś podoba, albo nie. Wszystkim szczerze kibicuję. Po to tutaj przychodzę – poznać nowych ludzi, których łączy ta sama pasja – teatr. Muszę przyznać, że nie jestem z siebie w stu procentach zadowolona, właściwie to nigdy nie jestem. Uważam, że cały czas trzeba nad sobą pracować i można coś poprawić.

Jakie masz plany na przyszłość? Matura i co dalej?

Chciałabym zdawać do szkoły aktorskiej. To jest mój cel.

Magdalena Tomczak

**Teatr „TRZCINA”
ze Stowarzyszenia Inicjatyw
Teatralnych „TRZCINA”
w Tomaszowie Mazowieckim
spektakl „WIELKI PIĄTEK – CZYLI
KOBIECI DEMON”**

Pionkami

Spektakl *Chinczdusz czyli Memento Mori* to autorskie dzieło Teatru Pigwa z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 19 w Łodzi, które na Konfrontacjach miało swoją premierę. To tworzone od pięciu miesięcy przedstawienie nadal ewoluuje i choć jurorzy niemal jednomyślnie docenili pomysł, to *Chinczdusz* nie jest widowiskiem dobrym.

Historię poruszającą temat śmierci klinicznej Pigwa zobrazowała, pokazując grę pomiędzy diabłem i śmiercią w tytułowy *Chinczdusz* - grę w chińczyka o ludzkie dusze. Poznajemy kilka przerysowanych postaci, które grzeszą próżnością, łakomstwem, nałogowym podróżnictwem, narkomanią, egoizmem i chęcią wzbogacenia się. W ostatniej scenie widzimy sąd dusz, podczas którego zachowania każdego z bohaterów są ostatecznie poddawane ocenie. Jedyną ocalałą osobą jest prostytutka, która w odróżnieniu od pozostałych chce się zmienić.

Sceniczną dominantą są wyolbrzymione rekwizyty: ogromne rogi diabła, wielkie kostki do gry oraz pionki, w których role wcielają się aktorzy. Sceny w spektaklu oddzielało gasnące światło. Karykaturalne postaci i wyraźnie wydzielone sceny, sprawiły, że spektakl zyskał komiksowy charakter. Szkoda, że podczas tych przejść widzowie słyszeli, jak aktorzy zmieniają rekwizyty, to psuło nastrój. – Kiedy panuje



foto: Krzysztof Grochowski

o ludzkie dusze

całkowity mrok na scenie, słyszymy straszny hałas i wejście za kuliszy - podkreślił jeden z widzów w trakcie podsumowania. A juror Tomasz Rodowicz dodał: - Musicie pamiętać o zmianie tempa. Tam, gdzie kończy się jedna scenka, zaczyna się druga. Nie może być przerw, w których słyszy się szmery.

– Chcieliśmy tak ciężki temat, jakim jest śmierć, pokazać w lekkiej formie – tłumaczyła Dominika Walicka, opiekunka grupy.
– Cały czas balansowaliśmy na granicy

kiczu, ale te przerysowania były jak najbardziej zamierzone.

– Widzę ten spektakl jako udaną próbę opowiedzenia w sposób lekki o czymś bardzo poważnym. To zupełnie inny sposób myślenia o teatrze i o zabawie teatrem, a jednak z mocnym punktem na końcu, o którym publiczność będzie chciała myśleć, nie zapomni o niej od razu – podsumował prezentację Tomasz Rodowicz.

Magdalena Kuczyńska

Teatr „PIGWA”

**z Zespołu Szkół
Ponadgimnazjalnych Nr 19
w Łodzi
spektakl „CHINCZDUSZ CZYLI
MEMENTO MORI”**





**33. Ogólnopolskie Konfrontacje
Teatrów Młodzieżowych Centrum 2015
dzień 1**

**Foto: Dagmara Juraszczyk, Ligia Mruk, Bartosz Piętka,
Marek Muzal, Krzysztof Grochowski, Piotr Brandeburg**

RZĘKA,

W KTÓREJ MOŻNA SIĘ UTOPIĆ

Czarne stroje, poważne twarze i zmysłowa muzyka - tak rozpoczął się spektakl *Ja, Antygona* w wykonaniu grupy Ad Hoc z Pijarskiego Liceum Ogólnokształcącego w Łowiczu. Reżyser do inscenizacji wybrał dzieło Romana Brandstaetera *Cisza*. Ciszę mam również w głowie, gdy próbuję odpowiedzieć na pytanie: co przekazali aktorzy na scenie?



foto: Ligia Mruk

W trakcie spektaklu na scenie pojawiło się pięć aktorek odgrywających rolę Antygony, wszystkie w czarnych długich spódnicach i czarnych bluzkach. Stroje były świetnie dopasowane do aparycji i wzrostu aktorek recytujących bezbłędnie, choć czasem nie-

wyraźnie swoje kwestie. Jak na teatr młodzieżowy grupa wybrała sobie bardzo trudne zadanie przedstawienia ostatnich chwil Antygony w więzieniu i jej rozmyślań przed śmiercią. Po krótkiej chwili i przypomnieniu sobie tragedię Sofoklesa, zrozumia-

łem zarys fabuły, miałem jednak problem, aby zrozumieć niektóre dialogi - nie dość, że wypowiedane zbyt szybko, to jeszcze zagłuszane chwilami zbyt głośną muzyką. W zrozumieniu sensu nie pomagała mi również chaotyczna miejscami choreografia. Pięć Antygon prezentowało się równie bezbarwnie. W niektórych momentach miałem nawet wrażenie, że aktorki wychodziły z ról i zapomniały, że są na scenie. Słabo wypadł też narrator, który co jakiś czas pojawiał się na scenie, by skomentować wydarzenia. Rozumiem, że narrator ma być niezbyt widoczny, ale w tym przypadku podkreślał jeszcze bardziej słabość gry pozostałych członków zespołu. Zacytuje tutaj słowa Jadwigi Sącińskiej: „recytacja zabija prawdę”.

W spektaklu brakowało mi też spójnej ze scenariuszem mowy ciała i dobrze dobranych rekwizytów. Aktorki w nieprzewidywanych momentach łapały się za serce lub gestykulowały w sposób niewspółgrający z tekstem, choć trzeba przyznać, że w ostatniej części spektaklu wychodziło im to zdecydowanie lepiej niż na początku.

Również rekwizyty w postaci krzesła i dwóch płacht wprowdzyły mnie w zakłopotanie. W trakcie omówienia aktorki wytłumaczyły, że krzesło to symbol – puste oznacza pustkę Antygony, a leżąca na nim płachta ma obrazować obecność Hajmona, ukochanego Antygony. Jeden z długich szali miał z kolei symbolizować rzekę. Ktoś z widowni stwierdził później: „Nie podobala mi się ta rzeka. Dziwne, że nikt się w niej nie utopił”. Lepiej bym tego nie ujął.

Na uwagę zasługiwała za to emocjonalna muzyka (m.in. utwór Kronos Quartet), która towarzyszyła monologom aktorów, budując nastrój i - w momentach narastającego napięcia - „wgrzyzając się” w głowę dzięki dopasowaniu do momentu i sytuacji. Gra światła również była dobrze stosowana i podkreślała powagę tragedii. W spektaklu artyści z Ad Hoc wykorzystali prawdziwe świece, których gaszenie odwzorowywało kolejną „gasnącą” Antygonę. Ten zabieg dodawał spektaklowi uroku i doskonale wprowadzał w mitologiczny świat. Gdy światła na scenie zgasły, a aktorka, trzymając w dłoni zapaloną świecę oświetlającą jej twarz, wypowiadała swoją kwestię, mógłbym jej nawet nie słuchać, aby zrozumieć ten prosty, a jakże głęboki przekaz. Ten element połączony ze świetną muzyką sprawił, że odzywające się we mnie emocje krzyczały: chcę jeszcze jednej niespodzianki!

Niestety, efekt końcowy nie zachwycił, ponieważ więcej niespodzianek już nie było. Młodzi aktorzy ambitnie zabrali się za zbyt trudny temat. To był dramat - w podwójnym znaczeniu tego słowa.

Krystian Konrad

JURY

ZABIŁO W NAS TEATR

Miażdżąca krytyka naszego spektaklu? My śpimy spokojnie. Na pewno będziemy działać dalej razem. I na pewno nie będziemy grać pod publikę - z członkami teatru Ad Hoc z Pijarskiego Liceum Ogólnokształcącego w Łowiczu i opiekunem grupy o. Piotrem Różańskim rozmawia Krystian Konrad

Jesteście z siebie zadowoleni po wystawieniu spektaklu *Ja, Antygona*?

Zespół: Zawsze jesteśmy zadowoleni z występu i czujemy się po nim dobrze. Wszystko nam się udało, nie było żadnych pomyłek. Żadna z dziewczyn nie przejechała się na leżących dekoracjach, a one zazwyczaj są przeszkodą - scena jest śliska. Poradziliśmy sobie również z tekstami. Zagraliśmy to, co mieliśmy.

Jury stwierdziło, że nie rozumieliście tego, co przekazujecie. Co o tym myślicie?

Zespół: Byliśmy trochę wkurzeni. Dużo czasu poświęciliśmy na to, aby zrozumieć tekst i przyswoiliśmy go w pełni. Rozumieemy każde słowo.

Czy zgadzacie się z jurorami, którzy twierdzą, że nie włożyliście w spektakl emocji?

Zespół: Nie, było wręcz przeciwnie. Nikt nas nie zrozumiał, a każda pozytywna opinia od razu zbijana była negatywną. Najbardziej przejęła nas opinia pani Kaliny Jerzykowskiej, która stwierdziła ironicznie, że z powodu matury i studiów nasz zespół się rozpadnie.

O. Piotr Różański: Zarzucano nam, że spektaklem zabiliśmy teatr, ale mam wrażenie, że to jury w nas zabiło teatr. Jeden z jurorów powiedział, abyśmy już nigdy więcej nie grali takiego spektaklu, a za chwilę inny mówił: „fajnie, że to robicie, fajnie, że zajmujecie się teatrem”. Ta niespójność pozwala nam spać spokojnie.

Zespół: W trakcie ostatniego konkursu, w którym braliśmy udział, zostaliśmy docenieni i pochwaleni przez wykładalców



foto: Piotr Brandenburg

łódzkiej Szkoły Filmowej, którzy zasiadali w komisji oceniającej. Doceniono warsztat, tekst i grę aktorską, dlatego tym bardziej jesteśmy zszokowani taką opinią podczas Konfrontacji.

Czy pomimo miażdżącej opinii jury planujecie dalej razem grać?

Zespół: Z powodu zbliżających się studiów może być to trudne, ale niektórzy z nas chcą robić to zawodowo, więc na pewno nie zrezygnujemy.

O. Piotr Różański: Na pewno będziemy jeszcze działać razem, ale nie zrobimy jednej rzeczy - nie będziemy grać pod publikę. To jest nasz czwarty przegląd i mamy wrażenie, że jurorzy narzucają nam swoje wymagania w stosunku do gry aktorskiej. Chcą od nas, abyśmy grali komedię pod publikę, a to jest sprzeczne z naszymi poglądami i nie będziemy tego robić. Byliśmy na kilku przeglądach i nie podoba nam się, gdy trzecia klasa gimnazjum występuje w spektaklu zawierającym scenę kopulacji.

A czy publiczność rozumiała wasz przekaz?

Zespół: Mamy wrażenie, że publiczność nie chciała zrozumieć naszego występu. Nawet nie próbowała. Gdy podczas omówienia spektaklu, jedna osoba wypowiedziała się negatywnie, reszta to podchwyciła. Twierdzono, że cała nasza gra była zła. Jest nam przykro, że nie usłyszeliśmy od publiczności żadnej pozytywnej opinii.

A co waszym zdaniem zasługuje na pochwałę?

Zespół: Przecież w każdym spektaklu musi być choć jeden udany element. Nawet głupie świece wypadły bardzo dobrze, ale nikt nie chciał wychodzić przed szereg i tego docenić.

O. Piotr Różański: Trzeba też pamiętać o konkurencji. Gdybyśmy występowali później z pewnością także wystąpilibyśmy w roli krytyków wobec innych teatrów. Tak czy owak, dla osób zaczynających dopiero przygodę z teatrem usłyszenie od profesjonalisty, że „mamy przestać to robić” nie jest zachęcające.

Co zrobilibyście w przyszłym roku, aby wypaść lepiej?

O. Piotr Różański: Pierwszy raz występujemy w tym konkursie. Są to 33. Konfrontacje i wydaje mi się, że mamy do czynienia z wypracowanym klimatem i charakterem imprezy. Jeśli się w nie nie wpasowaliśmy, to tylko dlatego, że jesteśmy tutaj pierwszy raz. Wiemy, że jeśli chcielibyśmy zaistnieć tutaj w przyszłym roku, musielibyśmy dostosować się do sugestii komisji. Ale my nie będziemy się dostosowywać, by spodobać się na Konfrontacjach.

Krystian Konrad

**Teatr „AD HOC”
z Pijarskiego Liceum
Ogólnokształcącego
w Łowiczu,
spektakl „JA, ANTYGONA”**

Przypowieść z betonowej

Żywyoty świętych osiedlowych w interpretacji Teatru Antidotum z Miejskiego Ośrodka Kultury w Piotrkowie Trybunalskim przypominają o tym, że niezależnie od statusu społecznego, ostatecznie i tak dochodzimy do tych samych życiowych prawd.

KSIEGI



foto: Ligia Mruk

Żywyoty świętych osiedlowych to opowiadanie Lidii Amejko, niejednokrotnie już przedstawiane na deskach teatrów. Sami aktorzy Antidotum przyznali, że w trakcie przygotowań do własnej interpretacji zobaczyli tę sztukę w trzech odsłonach, ale sami stworzyli autorską wersję nie zainspirowaną tym, co udało im się zobaczyć wcześniej.

Widzowie poznają pojedyncze historie „świętych” - mieszkańców osiedla, którego centrum stanowi sklep monopolowy Jerycho, popijając wódkę i zadając sobie pytania o sens istnienia. Bohaterowie uważają, że ich osiedle powstało z betonowej masy wylanej przez Boga z pompogruszki. Każdy z nich na swój sposób zasłużył na to, by osiągnąć tytułową świętość. Pani Andromena ocalała osiedle od grzechu obojactwa, a Angelika została świętą dzięki cierpliwości, z jaką znosiła wszelkie upokorzenia, zarówno psychiczne, jak i fizyczne.

Często uważamy wizję świata „świętych” za gorszą od naszej, gardzimy nimi, wyśmiewamy się z nich. Ale gdy na scenie gasły światła, zaczynało do nas docierać, że może jednak jest w tych mądrościach coś, nad czym warto się zastanowić. Bo - jak powiedziała po prezentacji Jadwiga Sącińska - nawet tacy ludzie mogą „być dobrzy bez względu na swój status społeczny”.

Przedstawienie to nie było prostym zadaniem aktorskim dla zespołu ze względu na trudny, groteskowy tekst i absurdalny humor. Mimo dużego kontrastu pomiędzy wykreowanymi postaciami osiedlowych pijacków a podejmowanymi przez nich w rozmowach filozoficznymi rozważaniami, całość jest spójna i ma w sobie sporą dozę realizmu życia osiedlowego.

Na szczególną pochwałę zasługuje to, w jaki sposób aktorzy Antidotum poradziili sobie z wykreowaniem postaci świętych. Świadczą o tym pozytywne opinie jurorów. - Piotrków Trybunalski jest dla mnie

zadziwiającym miejscem. To kuźnia oryginalnych, pięknych talentów. Świetnie zbudowaliście postaci - chwalił Tomasz Rodowicz.

- Scenografia w połączeniu z waszą grą doskonale się uzupełniały, to była wizytówka dojrzałego teatru - mówił Rafał Rutkowski. - Widać wasz duży szacunek wobec siebie, tekstu i założeń, jakie dał reżyser. Widać w was dojrzałość sceniczną.

Umiejętności aktorów i ogrom pracy, który włożyli w to przedstawienie, budzą mój podziw. Pierwsze pytanie, które padło ze strony publiczności podczas omówienia spektaklu, brzmiało: „Czy można będzie was jeszcze zobaczyć, a jeśli tak to gdzie i kiedy?”.

Magdalena Kuczyńska

**Teatr „ANTIDOTUM”
z Miejskiego Ośrodka Kultury
w Piotrkowie Trybunalskim,
spektakl „ŻYWOITY ŚWIĘTYCH
OSIEDLOWYCH”**

RETROSPEKCJE MŁODYCH SAMOBÓJCÓW



foto: Krzysztof Grochowski

Młodzi ludzie coraz częściej chorują na depresję. Każdy z nas spotkał kogoś, kto zderzając się z problemami egzystencjalnymi myślami ocierał się o samobójstwo. Problem ten poruszył TEN Teatr z Pałacu Młodzieży w Łodzi. W *Ofelii Blue* możemy zobaczyć fragmenty *Hamleta* W. Szekspira i *Regalu ostatnich tchnień* A. Veteranyi, które były główną inspiracją do stworzenia obrazu młodego człowieka XXI wieku.

- Współpracujemy ze sobą od wielu lat, zagraliśmy wiele różnych spektakli, a motyw *Ofelii* pojawił się, kiedy przyjaciel jednego z naszych kolegów popełnił samobójstwo. Wtedy pojawił się pomysł, żeby iść w tę stronę - mówi aktorka Justyna Kowalska, która współpracuje z teatrem od siedmiu lat. - Jesteśmy grupą łączącą różne konwencje, idziemy w metafizykę. Nie lubimy opowiadać historii jeden do jednego, chociaż po opiniach jurorów odnieśliśmy wrażenie, że chyba powinniśmy, może wtedy by się spodobało.

Na samym początku spektaklu *Hamlet* pyta: „Być albo nie być?” Po chwili na scenie pojawiają się współczesne dziewczyny, które wpatrują się w ekrany smartfonów. Inna, która przechodzi obok, prosi je, aby jej wysłuchały. Zostaje jednak zignorowana, tamte wyglądają na całkowicie odizolowane od świata. Dopiero, kiedy podnosi głos, zwracają na nią uwagę. Roztrzęsionym głosem mówi im: „Ona to zrobiła”. Z czasem wnioskujemy, że chodzi o *Ofelię*,

która popełniła samobójstwo.

Od tego momentu mamy do czynienia z motywem, który w różnych formach przeżywa się przez całe przedstawienie. Aktorki gapiące się w telefon symbolizują obojętność dzisiejszego człowieka, ignorującego krzywdę i ból innych. Wszystkie przedstawiają się jako *Ofelia*, a gdy jedna zakłada przy tym spódnice *Ofelii*, zostaje wyśmiana i odepchnięta przez inne. Siada na końcu estrady i zapala zapalniczkę, którą po chwili gasi *Hamlet*. To symbol przemijania życia. W kolejnej scenie dwie patolożki prowadzą ciekawą dyskusję o śmierci. Jedna z nich uważa, że gilotyna jest lepszą budowlą niż domy, bo miała zdecydowanie więcej lokatorów.

W finale spektaklu aktorki biegają po scenie z ciałem ubranym w spódnice należącą do *Ofelii*. Każda z nich trzyma inną końcówkę, każda mówi: „Byłam *Ofelią*”, pokazując w ten sposób, że też myślą o samobójstwie.

Zespół należy wyróżnić za dopracowaną,

dopasowaną do przebiegu akcji choreografię.

- To przedstawienie wprowadziło mnie w pomieszczenie - powiedziała podczas omówienia jurorka Kalina Jerzykowska, a aktorzy odpowiedzieli, że właśnie to mieli na celu. Rozpoczęła się długa dyskusja na temat tego, co spektakl miał w ogóle przedstawiać. - Bardzo mnie zauroczyliście - powiedział ktoś z widowni. - Nie mam pojęcia, o czym to w ogóle jest - słysząc było z drugiej strony.

- Najważniejsze jest dla nas zaufanie. Brak chociaż jednej osoby na próbie mocno na nas wpływa - mówi Justyna Kowalska. Podczas omówienia było widać, jak mocno zintegrowaną są grupą. Mimo że Tomasz Rodowicz zarzucał im, że przekaz spektaklu był „zadymiony”, nie kryli zadowolenia z występu.

Mateusz Będkowski

**„TEN TEATR”
z Pałacu Młodzieży w Łodzi
spektakl „OFELIA BLUE”**

Ranking „Kurtyny”

Redakcja „Kurtyny” stworzyła własny ranking spektakli zaprezentowanych podczas pierwszego dnia Konfrontacji. Przydzieliliśmy noty w skali od 1 do 6 poszczególnym przedstawieniom, wyliczyliśmy średnią arytmetyczną i oto, co nam wyszło...

Teatr „TUPTUSIE” SPEKTAKL „JESTEM”	5,3
Teatr „ANTIDOTUM” SPEKTAKL „ŻYWOITY ŚWIĘTYCH OSIEDLOWYCH”	4,88
Teatr „TRZCINA” SPEKTAKL „WIELKI PIĄTEK – CZYLI KOBIETA DEMON”	4,5
Teatr „NEGATYW” SPEKTAKL „BALLADA O NARAYAMIE”	4,0
Teatr „NEO MASTUMO” SPEKTAKL „BEZWO(L)NNOŚĆ”	3,0
Teatr „TEN TEATR” SPEKTAKL „OFELIA BLUE”	2,0
Teatr „AD HOC” SPEKTAKL „JA, ANTYGONA”	1,8
Teatr „PIGWA” SPEKTAKL „CHINCZDUSZ CZYLI MEMENTO MORI”	1,2



foto: Krystian Konrad

A NA KONIEC BYŁY TAŃCE!

Pierwszy dzień aktorskich zmagani pod czas 33. Konfrontacji zakończył występ trzech studentek z kierunku tańca w Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi. Tradycyjne *Konfrontacje* rozpoczęły duet, który zaprezentował energiczny taniec współczesny. Choć publiczność miała za sobą 11 godzin przeglądu, a na widowni pozostali najbardziej wytrwali, to emocje sięgały zenitu. Tancerki nie dały odetchnąć publiczności, bo tuż po dynamicznym popisie duetu przyszła pora na występ indywidualny.

Trzecia artystka przedstawiła doskonały, aktorsko-taneczny pokaz, przepełniony skrajnymi emocjami. Pojawiały się kolejno ból, zaraz za nim radość, po której przychodził smutek. Zwłaszcza ten występ doskonale wpisał się w ducha Konfrontacji, na których coraz większą część programu stanowią spektakle z wykorzystaniem technik teatru ruchu. Pokazy pobudziły wszystkich do dalszych, wspólnych tańców na parkiecie.

Magdalena Stolińska

No risk, no fun

Dwa lata temu, podczas trzeciego dnia trwania Konfrontacji, serce publiczności i redakcji „Kurtyny” podbiła Agata Milak z teatru Antidotum, która rolę w spektaklu *Mysza* pokazała się na scenie jako aktorka z dużym dystansem do siebie, poczuciem humoru i niezwykłym talentem komediowym. Podczas rozmowy przeprowadzonej po występie okazało się, że gra jest jej sposobem na pokonanie nieśmiałości i wyrażenie siebie. Postanowiliśmy sprawdzić, co zmieniło się u Agaty od tamtego czasu.

Wciąż pamiętamy zarówno twój świetny występ, jak i to, co mówiłaś o swojej nieśmiałości. Coś się zmieniło?

Teatr dodał mi wiary w siebie. Otworzyłam się na ludzi i zaczęłam więcej myśleć o sobie, bo do tej pory bardziej przejmowałam się innymi. Nadal często mam blokadę przed występami, ale coraz częściej udaje mi się ją przełamać.

Jesteś w klasie maturalnej. Co dalej?

Chyba będę zdawać do szkoły aktorskiej, ale nie podjęłam jeszcze ostatecznej decyzji. Nadal zdarza mi się zamykać w sobie na skutek krytyki, nawet jeśli jest to konstruktywna krytyka.

Dzisiaj dostaliście mieszane recenzje. Jak się do tego odnosisz?

Na pewno z większym spokojem niż ostatnio. Nie przeżywam tego aż tak bardzo. Oczywiście, nie do końca jeszcze czuję się z tym całkowicie swobodnie, ale na przykład rok temu dużo bardziej stresowałam się rolą i to mnie blokowało. Teraz stawiam na luz i nawet, jeśli komuś nie do końca podoba się moja praca, to ja i tak robię swoje. To już duży postęp, bo jeszcze dwa lata temu byłoby to nie do pomyślenia. A przecież jeśli człowiek nie ryzykuje, to stoi w miejscu i się nie rozwija.

Magdalena Tomczak



foto: Ligia Mruk

Nie ma teatru bez emocji



foto: Wojtek Dalasiński

Mieszkamy już dziś w różnych miastach i mamy mało czasu na próby, więc pracę z ciałem i trening kondycyjny musimy wykonywać samemu. Ale mam nadzieję, że czeka nas jeszcze parę lat wspólnych występów - z Karoliną Rajchel, aktorką teatru Dziwadło w Zduńskiej Woli, wielokrotną uczestniczką Konfrontacji, rozmawia Wojtek Dalasiński

Miałas 16 lat, gdy rozpoczęłaś przygodę z teatrem. Jak to się stało?

Trafiłam idealnie. Byłam wtedy uczennicą, bez obowiązków związanych z pracą czy rodziną, miałam czas na teatr. Cieszę się, że zaczęłam tak wcześnie, bo dzięki temu poznałam temat od podszewki. Scena, wyjazdy, poznawanie nowych osób, integracja - bardzo mi to pomogło.

A jak znalazłaś się w grupie Andrzeja Majewskiego, prowadzącego teatr Dziwadło?

O Dziwadło dowiedziałam się przez przypadek od koleżanki, którą spotkałam w drodze na casting. Cały zespół był już po rocznym przygotowaniu, a ja nagle wpadłam i ogłaszam: „Chcę z wami grać!”.

Miałas rok opóźnienia?

Tak, ale grupa nie pracowała w tym czasie nad konkretnym spektaklem. To nie były próby, a raczej ćwiczenia z techniki wyrażania, pracy z ciałem. W końcu to teatr ruchu, pantomima.

I wkrótce potem wygraliście Konfrontacje. Jak udało ci się tak szybko nadrobić

zaległości?

Od zawsze robiłam „wszystko” i wszędzie mnie było pełno. Nigdy nie lubiłam za dużo siedzieć w domu, chodziłam do szkoły muzycznej, na zajęcia z rysunku, tańczyłam w przeróżnych zespołach. Nie miałam co prawda styczności z teatrem, ale chyba to, że wcześniej tańczyłam, najbardziej przygotowało mnie od strony fizycznej.

Po 2011 r. w Dziwadle zostało wasza ledwie czworo z szesnastoosobowego składu. Dlaczego?

Część z nas ukończyła gimnazjum, część liceum, a część wyjechała na studia. Nie każdy chciał dalej „bawić się” w teatr, niektórzy nie byli już w stanie dojeżdżać. No i chyba każdy z nas był inny. Różne zainteresowania, poglądy, jak ogień i woda.

Jak funkcjonowała wasza ekipa od tamtej pory?

Nasza czwórka postanowiła, wspólnie z panem Andrzejem, który nadal chciał z nami pracować, że nawet będąc na studiach w innych miastach, możemy dojeżdżać i dalej działać. Dziś, po jeszcze jednej

zmianie, nasz najnowszy spektakl gramy w trzyosobowym składzie.

A jak udaje się wam pogodzić Dziwadło ze szkołą i życiem prywatnym?

Mamy mało czasu na próby, więc całość pracy z ciałem oraz trening kondycyjny musimy wykonywać samemu. Mieszkamy teraz w różnych miastach i na próby umawiamy się mniej więcej dwa razy w miesiącu. To mało, dlatego będąc już razem pracujemy naprawdę ciężko po kilka godzin. Najważniejsze, że wciąż dobrze nam razem i dlatego mam nadzieję, że czeka nas jeszcze parę lat wspólnych występów.

Prowadzisz także warsztaty teatralne. Nie za wcześnie na taką pracę?

Może i weteranami sceny jeszcze nie jesteśmy, ale pracujemy z ciałem od kilku lat, więc z całą pewnością mamy się czym dzielić. Myślę, że to cudowny element życia teatralnego – przekazywanie dalej pasji i wiedzy. A prowadzenie warsztatów to nie tylko przyjemność, ale i wyróżnienie.

Do kogo skierowane są prowadzone przez was zajęcia?

Głównie do początkujących. Podstawowe techniki, ćwiczenia i wskazówki. Raczej nie skupiamy się na wymyślnych ćwiczeniach, żeby przypadkiem nikogo nie zrazić. Nie chodzi nam przecież o popisywanie się, tylko o to, aby zarażać innych miłością do teatru.

Kilka lat temu pisałaś pięknie na łamach „Kurtyny” o pracy jako o nadrzędnej wartości niezbędnej do osiągnięcia sukcesu na scenie w postaci wspaniałego spektaklu. Dalej tak uważasz?

W teatrze najistotniejsze są emocje. Technika pozwala natomiast nam je lepiej uzewewnętrznić i dlatego jedno nie może istnieć bez drugiego. Oczywiście, nadal uważam, że solidne przygotowanie jest niezbędne w każdej dziedzinie, którą się zajmujemy. Nie może dojść do sytuacji, w której ktoś dostaje podczas spektaklu zadyszki.

Wróćmy jeszcze na koniec do Konfrontacji. Które wspominasz najlepiej, które były najważniejsze?

Najlepiej wspominam pierwsze. Pewnie przez to, że był to jeden z naszych pierwszych festiwali. Do dziś pamiętam to niesamowite uczucie, jakie nam wtedy towarzyszyło. Wspaniała atmosfera, tyle różnych grup teatralnych i wspaniałych spektakli... Bardzo też podobała mi się forma festiwalu. Omówienia jury po każdym występie to naprawdę świetny pomysł dla młodych artystów.

Wojtek Dalasiński

Działamy z pasją!

Studenci Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi opowiadają o swojej uczelni

Taniec

Monika Gadzińska: To bardzo wymagający kierunek. Pięć razy w tygodniu mamy zajęcia z tańca klasycznego, do tego dochodzą, w zależności od semestru, inne techniki tańca. Co ważne, zajęcia prowadzą fantastyczni zawodowi tancerze, m.in. Maria Bilśka, prowadząca też zajęcia w Łódzkiej Szkole Baletowej czy Anna Włodarska Rurak, wieloletni pedagog i niezwykle pomocna osoba. Poza praktyką, mamy też normalne wykłady, np. z historii baletu czy wiedzy o teatrze i dramacie, a naukę kończymy dyplomem licencjackim i artystycznym.

Jadwiga Krowiak: Uczelnia oferuje nam także mnóstwo okazji do występów poza jej murami, co dla mnie, studentki trzeciego już roku, jest wciąż pozytywnym zaskoczeniem. No i uczestniczy w programie Erasmus+, dzięki któremu spędziłam kilka niezapomnianych miesięcy na Litwie.

Filologia Polska (Polski Uniwersytet Wirtualny)

Piotr Pazdej: W pierwszej chwili studia przez internet w ogóle nie mogły mi się pomieścić w głowie. Dopiero sytuacja prywatna zmusiła mnie do zmiany przekonani i dziś – jestem na drugim semestrze pierwszego roku studiów uzupełniających, magisterskich – muszę przyznać, że dobrze się stało. Spędzam więcej czasu w domu, a ilość materiału do przeczytania, przyswojenia i opracowania jest taka sama, jak przy studiach zaocznych na licencjacie.

To samo dotyczy projektów czy egzaminów. Platforma, przez którą prowadzone są zajęcia, działa całkiem sprawnie, a zjazdy w siedzibie Akademii odbywają się dwa razy w ciągu każdego semestru. Polecam tę formę studiowania każdemu, kto mieszka np. za granicą lub nie ma czasu, aby co dwa tygodnie dojeżdżać na uczelnię.

Dziennikarstwo

Krystian Konrad: Studiowanie dziennikarstwa zawsze kojarzyło mi się z toną nudnych książek do czytania i brakiem czasu na swoje zainteresowania. Okazało się, że ciekawe zajęcia w formie warsztatów i projektów wciągają w wir studiowania. Dużą zaletą tak wielu praktycznych metod nauczania jest ciągle rozwiązywanie ciekawych problemów, a co za tym idzie, zadawanie sobie pytania „dlaczego?”.

Filologia angielska / Dziennikarstwo i komunikacja społeczna

Magdalena Tomczak: Jestem studentką dwóch kierunków i Uczelnia pomaga mi w pogodzeniu takiego trybu studiowania. Na zajęciach z dziennikarstwa pracujemy metodą projektową, skupiamy się na praktycznym aspekcie zawodu dziennikarza. Zajęcia w pracowni radiowej, telewizyjnej, prasowej pozwalają nam nabyć umiejętności praktyczne, a zajęcia teoretyczne dają podstawy wiedzy, na których budujemy swoje kompetencje. Udział w różnych projektach, jak np. „Gazeta Targowa” czy „Głos Akademii” pozwala nam sprawdzić, jak dajemy sobie radę z prawdziwą gazetą. Na uczelni działa program Erasmus+, samorząd studentów i przedmiotowe koła zainteresowań.

Kierunek Kulturoznawstwo, specjalność Produkcja i Realizacja Muzyki

Patrycja Kuleta: Akademii Humanistyczno-Ekonomiczną wybrałam ze względu na specjalność produkcja i realizacja muzyki na kierunku kulturoznawstwo. Kierunku o takiej specyfice nie ma na żadnej innej, polskiej uczelni. Mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że jestem zadowolona z mojego wyboru. Podczas studiów studenci mają możliwość rozwijania swoich umiejętności, biorąc udział w licznych projektach, warsztatach, zajęciach studyjnych, happeningach i wydarzeniach organizowanych przez studentów i władze uczelni.

Możliwości, jakie daje ukończenie tego kierunku, są bardzo duże: można zostać menedżerem, organizatorem koncertów, realizatorem dźwięku podczas różnych wydarzeń artystycznych, producentem muzycznym itp. Szkoła ma dobrze przygotowaną bazę dydaktyczną – korzystamy z sal komputerowych, a zbiory biblioteczne są obszerne. Jednak dla mojej specjalności największe znaczenie ma wyposażenie studia nagraniowego oraz sprzęt muzyczny, z którego możemy korzystać podczas zajęć i po ich zakończeniu. Wystarczająca ilość profesjonalnych urządzeń pozwala na swobodne rozwijanie i podnoszenie swoich umiejętności. Mam nadzieję, że ukończenie tego kierunku umożliwi mi również w dalszym życiu zawodowym realizować się w wymarzonej pracy.



33. OGÓLNOPOLSKIE KONFRONTACJE TEATRÓW MŁODZIEŻOWYCH Centrum 2015

Wydawca:

Centrum Kultury Młodych w Łodzi, ul. Lokatorska 13, tel. 42 684 24 02

Redaktor naczelny: Piotr Pazdej (filologia polska)

Redaktor współprowadząca: Magdalena Tomczak (dziennikarstwo)

Opieka redaktorska: Jędrzej Stodkowski

Studenci i absolwenci AHE:

Mateusz Będkowski, Maciej Czernecki, Krystian Konrad, Magdalena Kuczyńska, Patrycja Kuleta, Magdalena Stolińska

DTP: Marek Muzal

Korekta: dr Justyna Makowska

Opiekunowie redakcji z ramienia Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej:

dr Ewa Gałązka,
dr Justyna Makowska,
dr Leszek Kuras

www: facebook.com/konfrontacje.ckm **e-mail:** kurtyrackm@gmail.com